DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

№r 17. 1 Września. 1868.

O chemiczno-fizycznej klasyfikacyi ziemi a mianowicie gruntu ornego,

przez **Edmunda Segnitz** z Eldeny.

(Ciąg dalszy).

Większą część gruntów należących do Eldeny, gdybyśmy się ściśle definicyi Thaera trzymać chcieli, trzebaby policzyć do kategoryi „złych piaskowych gruntów", gdyż zawierają one w sobie mniej niż 10 procent gliny którą powyżej nazwaliśmy szlamem; możnaby je zatem, co najwięcej, odnieść do VIIIej klasy, która jedynie pod uprawę żyta, tatarki i ziemniaków ma być przydatną. Plon żyta sianego na świeżym nawozie oznacza Thaer dla tej klasy $4^1/_2$ szefla z morga magdeburskiego (m. w. $4^1/_2$ korce z morga austr.). Zaraz przed tą klasą idąca, lepsza klasa VII, nazwana „słabym owsianym gruntem" *(schwacher Haferboden)*, wymaga już według tego agronoma 10—20 proc. tak zwanej gliny, a mimo tego ma wydawać nie więcej jak 5 korcy z morga.

Tymczasem ja, dawniejszemi już czasy, badałem próbę ziemi wziętą z ówczesnego naszego pola próbnego według sposobu szlamowania podanego przez Schulze'go, i to pod jego osobistym kierunkiem, i znalazłem w niej nie więcej jak 7,76 proc.

najdelikatniejszych, dających się odszlamować i rozpuszczalnych w wodzie cząstek. Póżniej, z okazyi próby z nasiennym nawozem K ö p p e'go, na tem samem polu otrzymałem następujące plony z morga austr. *):

1. Na nienawożonym gruncie 17 korcy ziarna i 4440 funtów wied. słomy i plew.

2. Na wyżej wymienionym nawozie 19 korcy ziarna i 4370 funtów słomy i plew.

3. Na półnawozie stajennym z górą 22 korce ziarna i 5390 funtów słomy i plew.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jakość gleby na polu które służyło wówczas do prób wogóle nie różni się znacznie od reszty gleby tutejszej; a jednak na gruntach eldenawskich rodzi się na pewne pszenica, bób, koniczyna, rzep'; tylko rzepak nie tak pewnie się udaje, i dla tego na długi czas zupełnie zaniedbaną jego uprawę niedawno dopiero na nowo podjęto. Grunt tutejszy twardnieje w danych okolicznościach do takiego stopnia, że pokładanie odłogów wymaga wielkiego natężenia ze strony pociągowego bydła, a do zupełnego ich rozkruszenia ciężkich walców używać trzeba. To wszystko zaprawdę nie bardzo się zgadza z pojęciem, jakie zwykle przywięzujemy do „z ł e g o p i a s k o w e g o g r u n t u." W pobliżu Eldeny znajduje się też na mało co odmiennym gruncie gaj bukowy, którego bujny wzrost nic nie pozostawia do życzenia. Wogóle rośliny dziko tutaj rosnące bardzo mało okazują charakteru właściwego florze piaskowej.

Zdaje się niepodobnem do wiary, żeby takie zboczenie od prawdy, albo — jeżeli kto woli — od świadomości pierwszych zasad oceniania ziemi, przez tak długi czas miało pozostać nieusunięte. Fakt ten da się tem tylko wytłumaczyć, że najprzód orzeczenia praktycznych taksatorów rzadko kiedy kontrolowane bywają przez dokładne zbadanie ziemi o którą chodzi zapomocą środków pomocniczych któremi rozporządzamy,— a powtóre, że właśnie szlamowanie stanowi oczywiście najsłabszą stronę takiego badania ziemi; różne w tym celu używane metody nie mogą zgodnych ze sobą dostarczyć rezultatów. Pomiędzy znanemi dotąd metodami mechanicznej analizy ziemi, metoda S c h u l z e'go (patrz: *Jahrbücher der Akademie Eldena*, t. I, str. 240 i n.) wy-

*) W oryginale naturalnie podaje autor miary pruskie, które tu na austryackie zamieniliśmy. P. R.

daje mi się stosunkowo najlepszą, przez co jednak nie ma się rozumieć, aby się już do żadnego dalszego ulepszenia nie kwalifikowała. Wymyślone w tym celu w ostatnich czasach aparata i metody postępowania są widocznie obrachowane raczej na przyspieszenie roboty, niż na osiągnięcie o ile możności jaknajdokładniejszych rezultatów; a właśnie o to ostatnie chodzi przedewszystkiem, jeżeli poruszone pytanie raz wreszcie stanowczo ma być rozstrzygnięte.

4. Co się tyczy tych gatunków ziemi które się odznaczają znaczną ilością zawartego w nich węglanu wapna, należy zwrócić uwagę na to, że propozycya Thaera, ażeby nazwę „ziemia marglowa“ ograniczyć do gruntów zawierających 5 do 20 proc. marglu, w praktyce nie może być zastosowaną; a ponieważ nie ma ona za sobą również i umiejętniczego poparcia, przeto odstąpić od niej należy.

5. Mianowicie na ilość zawartych w ziemi organicznych materyj nie możemy się obecnie tem samem zapatrywać okiem, jakiem się na to zapatrywała szkoła Thaera, która, jak wiadomo, w próchnicy widziała główny, jeżeli nie jedyny środek pożywny dla roślin. Te organiczne szczątki mają jednakże i dzisiaj pewne znaczenie i nie można ich przy klasyfikacyi ziemi mimochodem pominąć. Już Thaer przyjmował rozmaite gatunki próchnicy, a chemiczne różnice ciał należących do ziem tej kategoryi stały się od owego czasu przedmiotem usilnych badań umiejętnych; mimo tego niemasz nic ważniejszego do zarzucenia przeciw używaniu zbiorowej nazwy „próchnica“ na oznaczenie znajdujących się w ziemi do pewnego stopnia rozkładu doszłych szczątków organicznych,— ale odrzucić musimy zarówno oznaczanie ilości tego składnika zapomocą wytlewania, jakoteż wnioski o urodzajności ziemi z pewnej ilości zawartej w niej próchnicy, do których wyprowadzania sądzono mieć prawo. Już Block zwrócił na to uwagę, że przyjęcie zasady jakoby żyzność ziemi miała się w stosunku ilości zawartej w niej próchnicy, do zupełnie fałszywych rezultatów prowadzi. Teraz wiemy, że próchnica może wywrzeć zbawienny wpływ na fizyczny stan ziemi, ale że dopiero przy dalszym swoim rozkładzie staje się źródłem pożywienia dla uprawnych i dziko rosnących roślin. Znaczne nagromadzenie szczątków organicznych w ziemi może być jeszcze uważane za dowód, że zbawienne dla celów rolniczych działanie atmosfery na części składowe ziemi tutaj jest bardzo ograniczone. Z tego wszystkiego wynika, że owa tak zwana w klasyfikacyi Thaera „ziemia pró-

chniczna", która przeszło 20 proc. próchnicy zawieraćby w sobie winna, w żaden sposób do szczególnie urodzajnych liczyć się nie może, i że i w tym razie potrzeba nam większej ilości stopni, ażebyśmy byli w stanie należycie rozróżnić wypadki w których ilość zawartej w gruncie próchnicy jeszcze korzystnie działa, od tych, w których przez nadmiar swój szkodzi.

Jeżeli, jak się spodziewam, to co wyżej powiedziałem dowodzi dostatecznie, że ustanowiona przez Thaera klasyfikacya ziemi wedle jej chemicznego składu i fizycznych własności nie odpowiada już dzisiejszym wymaganiom, to z drugiej strony powstaje pytanie, czy taka klasyfikacya wogólności jest potrzebną, i czy nie moglibyśmy sobie oszczędzić trudu stawiania czegoś lepszego w jej miejsce? Możnaby tak powiedzieć: Najczęściej w praktycznych celach chodzi o to, jakiego czystego zysku spodziewać się można z danego gruntu; rodzaj zaś ziemiopłodów, których uprawą dochód ten osiągamy, jest rzeczą obojętną. Dla takich więc celów dostateczną będzie klasyfikacya bezpośrednio na czystym dochodzie oparta; — tam znów gdzie idzie więcej o kwestyą umiejętniczą, niepodobna się i tak obejść bez chemicznej analizy, a rezultat takiej analizy charakteryzuje daną ziemię daleko dokładniej, aniżeli zaliczenie jej do jednej z przyjętych klas, których cechy zawsze na dosyć obszerny zakres rozciągać się muszą, jeżeli liczby ich w nieskończoność mnożyć nie chcemy.

W tym sposobie zapatrywania się jest bezwątpienia coś prawdy; ale wobec powodów dla których oddawna uznano za potrzebne obok klasyfikacyi gospodarczej ustanowienie także klasyfikacyi fizycznej i uwzględnianie tej ostatnicj przy czysto praktycznych oszacowaniach, zapatrywanie się to nie jest rozstrzygającem.

Mimo wszelkiego zaufania jakiebyśmy mogli mieć w osobie taksatora, nie możemy jednak poprzestać na prostem orzeczeniu: ten grunt zapewnia taki albo taki czysty dochód; żądamy raczej pewnej kontroli, pewnych punktów oparcia, któreby i innych także postawiły w możności osądzenia, czy orzeczenie to jest zgodne z prawdą. Jest to również rzeczą niemniej pożądaną dla samego taksatora; najczęściej bowiem potrzebę oszacowania wywołują sprzeczne interesa dwóch stron; a ponieważ taksator występuje wobec nich w roli arbitra, musi się obawiać podwójnych napaści i przed niemi się ubezpieczyć. Usprawiedliwienie jego polega na podaniu chemiczno-fizycznych własności szacowanego gruntu; użycie do tego systemu klasowego nie jest koniecznie potrzebnem, służy jednak skutecznie do uproszczenia całej sprawy. Instruk-

cya, wedle której dokonane zostały oszacowania przygotowawcze do nowego systemu podatkowego w Saksonii zaprowadzonego od 1 stycznia 1844, wychodzi z tego niewątpliwie trafnego założenia, że ostry klimat nie w jednostajnym stosunku zmniejsza czysty dochód z gruntu, i że ciężkie grunta daleko więcej przezeń cierpią niżeli lekkie; atoli oznaczenie klimatycznych stosunków nie było rzeczą komisarzy wydelegowanych do szacowania; oczywiście więc nie można im było dozwolić rozmaite pod względem fizycznym gatunki ziemi do jednej i tej samej klasy zaliczać, chociażby takowe, niezależnie od klimatu, jednaki czysty dochód obiecywały.

Nikt również nie zaprzeczy, że jest to czysto praktyczny cel, jeżeli przedsiębierzemy oszacowanie pewnego kompleksu gruntów, ażeby na niem oprzeć plan gospodarowania na nich; ale i tutaj nie wystarczy w żaden sposób oznaczenie prawdopodobnego czystego dochodu z każdego kawałka gruntu, lecz trzeba koniecznie fizyczne własności gruntu zbadać i wykazać, w przeciwnym bowiem razie nie bylibyśmy w stanie wskazać, jakie ziemiopłody uprawiać można na takowym gruncie z nadzieją otrzymania zadowalniającego plonu.

Wreszcie nie potrzeba na to długich wywodów, że podanie stosunków geognostycznych, — jakkolwiek arcy pożądane i szacowne pod innemi względami, — pod względem powyżej wskazanych punktów nie jest w stanie zastąpić chemiczno-fizycznej klasyfikacyi. Ze zwietrzenia jednoimiennych rodzajów skał mogą powstać bardzo różne od siebie ziemie, a to wedle stosunku ilości w jakich charakterystyczne składniki w danym rodzaju skał się znachodzą, i wedle ukształtowania się powierzchni, które już to przyczynia się do utwierdzenia cząstek przez zwietrzenie odkrytych, już to sprzyja uprowadzeniu ich zapomocą wody. Zdarza się też, że pokłady należące do tego samego peryodu tworzenia okazują nadzwyczajne w składzie swoim różnice, kiedy tymczasem warstwy z zupełnie innego pochodzące wieku zawierają w sobie te same części składowe w tym samym prawie stosunku i odnośnie do celów rolnictwa zupełnie podobnie się zachowują.

Gdy więc w ten sposób nie możemy na dłużej odkładać potrzeby zastąpienia klasyfikacyi T h a e r a inną, odpowiedniejszą dzisiejszemu stanowisku umiejętności, przeto usiłowanie moje w tym celu nie potrzebuje żadnego szczególnego usprawiedliwienia, i nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko zwrócić uwagę światłej Publi-

czności na sposób, w jaki wziąłem się do rozwiązania tego trudnego zadania.

Najgłówniejsza różnica projektowanej przezemnie klasyfikacyi od klasyfikacyi używanej dotąd polega na pomnożeniu klas przeznaczonych dla gruntów lekkich, mało zawierających w sobie gliny czyli szlamu; do tego skłoniły mnie nietylko wyżej przywiedzione powody, ale przeważnie doświadczenia zrobione przy sposobności wspomnianych oszacowań w Saksonii, przy których, począwszy od r. 1838 aż do ukończenia ich w r. 1842, osobisty miałem udział jako komisarz. Stosownie do teoryi Thaera polecała pierwotnie udzielona instrukcya takie lekkie grunta zaliczać co najwięcej do VII gospodarczej klasy; tymczasem znalazły się między niemi — mianowicie w dolinie Elby — takie, które wedle zeznania samychże właścicieli, przynosiły dochód przyjęty dla klasy IV. Skutkiem tego, przy przerobieniu instrukcyi granice klas stosujących się do gruntów lekkich — według terminologii Thaera: „piasek i piasek glinkowaty (Sand und lehmiger Sand)“ — cofnięto faktycznie aż do klasy IVtej. Wogólności przekonany jestem, że większa część ról w Saksonii przy dokładnem zbadaniu mniej niż 20 proc. gliny wykaże; dla takich zaś gruntów Thaer ma tylko dwie fizyczne klasy, co bardzo jest niedostatecznem, jeżeli wyżej oznaczone cele osiągnięte być mają.

W tem miejscu autor oświadcza, iż pomnożona liczba klas wymaga naturalnie wprowadzenia większej liczby denominacyj. Nie chce on tworzyć nowych zupełnie nazw, uważając, iż takowe niemile uderzają i często do śmieszności prowadzą — i woli posłużyć się raczej już używanemi, chociaż te, jak powiada, mają tę niedogodność, iż posiadają uzyskane już prawo obywatelstwa w znaczeniu, które się nie zupełnie zgadza z tem które się do nich obecnie przywięzuje. P. Segnitz uważa to za mniejsze złe, a oświadczając iż w denominacyach swoich zapożyczył się w części z geognozyi, zwraca jednak uwagę, że zmierzając tylko do wyżej wytkniętego celu, nie uważał za potrzebne zajmować się oznaczeniem epoki powstania danej ziemi i trzymać się kolei pochodzenia.

Przy układaniu klasyfikacyi nie możemy ubiegać się za tem, iżbyśmy uwzględnili wszystkie cząstki jakie tylko w skład ziemi wchodzić mogą; musimy raczej ograniczyć się na małą stosunkowo liczbę tych składowych cząstek, które przeważny wpływ wywierają na zachowanie się ziemi pod względem rolniczego z niej użytkowania, i które bez wielkiej trudności rozpoznać się dadzą. Gatunki ziemi odstępujące od ogólnego typu, należy albo wedle analogii przydzielić do tej klasy z którą największe mają podo-

bieństwo; albo, jeżeli zachodzi wypadek że na dokładnem ich schakteryzowaniu wiele zależy, trzeba je oddać chemikowi do szczególowego zbadania. Tej wyjątkowo trafiającej się niedokładności trudno uniknąć, jeżeli z drugiej strony nie chcemy wpaść w komplikacyą, któraby obciążony nią system klasyfikacyi zupełnie niezdatnym do użycia w praktyce uczyniła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OBMYŚLANIE ŚRODKÓW

tak intelektualnych jak materyalnych, któremi najlepiej i najskuteczniej działać można na podniesienie gospodarstw włościańskich i umiejętność gospodarowania pomiędzy włościanami *).

(Rzecz odczytana przez p. J. Bukowieckiego na posiedzeniu Centr. Towarzystwa rolniczego W. Księstwa Poznańskiego).

Zapewne najmniej zbłądzimy w wykładzie powyższego zadania, dając mu znaczenie i rozmiary najobszerniejsze. Mniemam więc, że poruczono szukać klucza, któryby otworzył gospodarzom włościańskim (a w dalszych następstwach całemu ludowi wiejskiemu) bramę do obiecanej ziemi dobrego mienia i szczęścia, zbudowanego na podstawie oświaty prawdziwej, więc na podstawie domowej cnoty i pracy rozumnej, świadomej celu. Jeżeli zadanie tak głęboko nurtuje, tak daleko sięga, to należałoby się autorowi nasamprzód posiąść niemało doświadczeń osobistych i tyleż wiadomości z pola nauki temu odpowiedniej, szczególniej zaś z pola ekonomii. Ułatwiłaby w opracowaniu tegoż tematu znajomość stosunków i bytu włościan po innych krajach, od naszego szczęśliwszych; znajomość tego, jakie koleje i drogi doprowadzały tam lud do dzisiejszego stanu zamożności i cywilizacyi.

Takie to uwagi wstrzymywały mnie zrazu tknąć się zadanego tematu. Wzgląd przecież, że Towarzystwo każde, a więc

---

*) Artykuł ten, dotykający tak ważnego dla stosunków naszych pod każdym względem przedmiotu, zawierający w sobie wiele myśli i uwag trafnych i praktycznych, lubo pod względem niektórych szczegółów opierający się na odmiennych od naszych stosunkach Wielkopolskich, nie przestaje mimo tego i dla nas mieć nie małego interesu i wagi, oraz praktycznej doniosłości. P. R

i nasze rolnicze, natenczas tylko ma jakieśkolwiek znaczenie i racyą bytu, jeżeli każdy Członek zosobna spełni według możności powierzoną sobie robotę, — wzgląd ten obowiązkowy nakazał mi bądź co bądź uiścić się z polecenia, o ile umiem bez odpowiednich temu przygotowań.

Mamy działać na podniesienie gospodarstw włościańskich, jakich tysiącami pewno liczym w Księstwie. Tysiące ludzi dźwignąć mamy z pustych ciemnic do światła i do grosza! Pierwsza na to odpowiedź z łatwością się nastręcza. Na nic się nie zda rzucać na wiatr choćby najskuteczniejszą receptę, zostawiając do woli, kto, jak i kiedy jej użyje, aby z niej dla chorych zgotować lekarstwo, wtenczas bowiem nie prędko i nie wszędy ustałoby cierpienie. Próżne tu wysiłki wszystkich miłośników ludu, poczęte samopas w różnym kierunku, od różnego końca, wśród ogółu mniej pochopnych i bezczynnych.

Do takowego przedsięwzięcia potrzeba nam więcej niż w jakimkolwiek innym zamiarze, pójść złączonemi siły, stowarzyszonym w jeden zgodny zastęp, podług pewnej modły, równocześnie i równomyślnie. Jaśniej tego dowodzić, sądzę, nie potrzeba, jako prawdy matematycznej. A więc Towarzystwa! Lecz drobne, tu i owdzie rozproszone w obrębie parafii Towarzystwa, jak powstające dzisiaj gęściej kółka włościańskie, które z sobą nie powiązane żadną nicią, które w pomysłach, w czynności chyba przypadkiem tylko się spotykają, zaledwo wiedząc o sobie wzajem, i takaż tyralierka małych oddziałków ochotniczych nie prędko zawiodłaby do celu. Jedna tylko droga pewniejsza, jedna organizacya odpowiednia ważnemu zadaniu: wześrodkowanem Powszechnem Towarzystwie Opieki Ludowej na całe Księstwo. Stwórzmy taki związek,— wtenczas zacni i trudem nieustraszeni mężowie, jak czcigodny X. Bażyński i jego współpracownicy, jak uczony nasz Karol Forster i innych tylu, gdy znajdą wielką arteryą, kędy myśl i życie łacno przeniknąć może w uśpioną ludu duszę, wtenczas ci filantropowie w coraz większej liczbie tem skwapliwiej wezmą się do pióra, rozniecać będą popioły, wiedząc że rozbudzona wszelka iskra przez usłużne Towarzystwa zaniesioną będzie w każdy zakąt ciemny. Dzisiaj pisarze ludowi gorącem sercem rozrzucają książki, gdzie się uda, dorywczo tam i sam. Tu szczęśliwie wyrasta owoc, tam znowu przestrzeń daleka, kędy żadne jeszcze nie padło ziarno, albo marnieje na dobrej niwie, pozbawione wszelkiej ochrony. Potrzeba więc Towarzystwa, któreby obok innych czynności było kolporterem dobrze zorgani-

zowanym na cały kraj, na sioło każde tak, iżby żadne pismo nie minęło adresata. Towarzystwo Powszechne Opieki Ludu, z energicznym zarządem na czele, skarżyć się nie będzie na szczupły zakres działań. Na obszernem polu tem znajdzie wielostronny udział i poparcie, a niezbędne Towarzystwa filijalne w powiatach podejmować i wykonywać będą pracę, roznosząc ją do kończyn ostatecznych, do stanic setkami po kraju rozrzuconych, za jakie służyć powinny kółka włościańskie.

Powtarzam raz jeszcze trojakie szczeble proponowanego Towarzystwa: Górą, zarząd naczelny w Poznaniu; niżej, pomocnicze zarządy powiatowe; dołem, w bezpośredniem zetknięciu się z ludem, parafialne kółka; dla wszystkiego jeden tylko wspólny punkt zborny w walnych zebraniach. Towarzystwo powinno, o ile na to czas, przygotowane zasoby i miejscowe okoliczności pozwolą, razem wszystkiemi taranami uderzyć w najsłabsze strony włościańskich gospodarstw, włościańskich serc i rozumów, bo tylko zdobyczą serc ich, opanowaniem rozumów zdołamy wpłynąć na stan materyalny, oparty na jednem i drugiem. Według jednolitego systemu niechaj zarząd główny rozdziela prace na powiaty, ztąd na parafie. Odpowiednie temu posiedzenia, utrzymywany ruch przez korespondencye i delegacye ułatwi obieg rozporządzeń, a prócz porozumiewania się na tej drodze niechaj Towarzystwo ma własny organ, zakładając czasopismo stosowne. Materyału do pisma pewnoby nie zabrakło, raczej zbytek jego zakłopotać może redakcyą. W łamach jego mieścićby trzeba pojawiające się nowe myśli i spostrzeżenia kwestyi dotyczące; wskazówki ekonomiczne, nauki filantropijne; dalej sprawozdania z czynności zarządowych, powiatowych, parafialnych; wreszcie wykłady przystępne z nauki całego gospodarstwa domowego dla wiejskich czytelników. Nie moją rzeczą określać bliżej ustawy Towarzystwa zaprojektowanego, obliczać fundusze ku temu konieczne, wskazywać koszta i dochody, pisma itp. Jeżeli myśl ta, choć w znacznych odmianach i poprawkach przyjętą będzie, to szczerej chęci ustąpią możliwe przeszkody, a na cel dobry, za niezbędny uznany, znajdą się datki i składki wśród gorliwych towarzyszy wzniesionego sztandaru.

Omijając wszelkie szczegóły organizacyi Towarzystwa Opieki Ludu z jego zarządami, dotknę pobieżnie i przypomnę same niemal znane środki (a że znane, o tyle pewniejsze), które do zamierzonego celu, po cierpliwem wytrwaniu pierwszych zawodów i niepowodzeń, zwolna doprowadzićby mogły. Na samym przodzie stawiam parafialne kółka rolnicze. Jak macierze niechaj one gar-

ną do siebie włościan, udzielając wszystkiego, na co tylko stanie. Niechaj każda pomoc, wszelkie dobrodziejstwo płynie dla nich z jednego znanego im źródła, to się nauczą tem łatwiej każdy z osobna podany im przedmiot w zaufaniu przyjmować i przywiążą się do źródła, a pozostaną wierni na zawsze. Tylko nie rozdrabniać sposobów i środków! Nie trzeba się zbliżać do nich z osobna drogą kółek, i odrębnie z innych stron zaskoczyć ich czytelnią, i znowuż zkądinąd pociągać do kas pożyczkowych, i tak coraz dalej, bo wtenczas, z natury wątpliwi i nieufni, zawahają się wśród tylu rad, tylu wskazanych im dróg, i staną w miejscu. Więc w jedno tylko znęcić ich koło, a gdy się tutaj rozpatrzą i w sobie wskrzeszą dobrą wiarę, to z jednej ręki podawać im co tylko można.

Nie obce nam kółka włościańsko-rolnicze Zachodnich Prus i Księstwa, a użyteczność ich już niewątpliwa. Niewątpliwą również, że zapewne trudno byłoby w kraju naszym wskazać parafią katolicko-polską, w której dla przeszkód osobliwszych, dla braku nieodzownych ku temu materyałów, próżną byłoby zachcianką takowe kółka zakładać. Niechajżeby wreszcie w całej połowie rozbijały się zabiegi nasze o upartą skałę pesymizmu i niedołęstwa, toż w każdym razie, licząc tylko skromnie po 5 takich związków w 20tu powiatach, zbierze się razem 100 kółek, jakoby silny spajający łańcuch ze stu ogniw kuty. Dzisiaj już to jedno, drobne ogniwko Dolskiego Kółka zyskało sobie pewne uznanie. Pisano o jego pracy i postępach, o doniosłości jego wystawy, o chwalebnym duchu jego włościańskich członków; a cokolwiek pisano, nie jest pono ni przesadą, ni urzonką. A jeżeli popatrzym w blizką przyszłość, jeżeli po roku, po dwóch latach zgodnej energii będziemy mogli naliczyć stu spółzawodników Dolskiego Kółka, z jakąż dumą weźmiemy się wtenczas do przeglądu korzyści, sto razy spotęgowanych. Obrachunek taki byłby chlubnem świadectwem, jak inteligencya pojmuje stosunki nasze, potrzeby i obowiązki; obrachunek ten byłby zapowiedzią nowego życia dla ludu. Gdy zaś kółkom włościańskim zakreślimy większy daleko niż dotąd obręb działalności i wpływu na stan wiejski; gdy nowo podobierane sposoby i środki tyle co dawne będą skuteczne, to znowuż o tyle pomyślniejsze wypadnie następstwo. Skoro takie następstwo przedstawia się jasno, wtedy już bez wahania trzeba nam przyjąć jako uchwałę: Pierwszą czynnością Towarzystwa Opieki Ludowej będzie zakładanie kółek włościańskich wszędy i natychmiast.

Odsyłam nieświadomych do ustaw kółek włościańskich, do protokołów i rocznych sprawozdań; zbytecznem tutaj drobnostkowo roztrząsać punkt po punkcie. Dosyć przypomnieć, że w kółkach pouczają się członkowie przez odczyty lub pogadanki rolnictwa dotyczące; przez abonowane pisma stosowne, jak Piast; że kierownicy kółek loteryą narzędzi, nasion lub inwentarza starają się wykazać materyalne korzyści członków, a udzielaniem drobnych przysług, wyłącznie członkom kółka świadczonych, zachęcają upartszych do przystąpienia; dosyć przypomnieć wystawę dolską, rozdawane tam listy pochwalne i nagrody, jako podniety do współudziału i współzawodnictwa. Słowem, kółka są niejako akademią rolniczą dla włościan; są to szranki, w których szlachetna ambicya dobija się o lepsze; są wreszcie nieraz spółkami wydzielającemi bezpośrednio małe wygrane i zyski.

Używanej dotąd praktyce kółek otwórzmy szerzsze pole. W ustawie Kółka Dolskiego (o ile mi wiadomo w innych tak samo) uczyniono wzmiankę, że przez Zarząd będzie między innemi podjętem zakładanie płodozmianów we włościańskich łanach. W Dolskiem Kółku nie rozwinięto wprawdzie do tej chwili takowej czynności, lecz bezwątpienia i to niebawem nastąpi; i z tej to właśnie czynności, skoro będzie powszechną, jaknajwięcej spodziewać się należy pożytku; jeżeli bowiem w dobrach rycerskich gospodarstwo płodozmienne wielkim jest postępem, to ono w historyi rolnictwa włościańskiego zaprawdę nie mniej doniosłym, a bodaj czy nie donioślejszym byłoby wypadkiem. Gospodarstwo trzypolowe nastręcza co rok nowe trudności porządkowania, gdy zaś w płodozmiennem raz na zawsze obrót jednostajny, jak na zegarze. Otóż te właśnie trudności, mniemam, łatwiej pokonywać było światlejszej liczbie właścicieli dóbr i ich urzędnikom, niż prostaczkowi na zagonie. Z tego logicznego względu przypisuję zaprowadzeniu płodozmianów na rolach włościańskich o tyle większe znaczenie. Tysiączne wskazują przykłady, jak Kuba czy Szymek upodobał sobie na swojem pólku jeden przedewszystkiem kawałek, na którym gotów sadzić ziemniaki co rok nicomal, a co trzy lata bez zająknienia. Inny znów kącik wydaje się jeszcze najodpowiedniejszy pod żyto, a więc siać żyta bez końca, w ugorze i przesiewisku. W innem miejscu groch się kiedyś sławnie obrodził, nuż tedy grochem to miejsce wycieńczać. To pólko bliskie i dobre, a zatem opłaci mierzwę; tamto dalekie i liche, więc tam się mozolić nie warto. Gdzieniegdzie tylko napotkasz sztuczne pole pastewne, ugór wypalony jedynym obrokiem letnim dla

wychudzonego bydełka *). Otóż błąd na błędzie, wynikający z luźności i utrudnienia trzypolowego systemu. Niechaj zarządy kółek przysposobią im płodozmiany, a znane nam wszystkim uchybienia z natury rzeczy ustaną i po dziesiątku lat już przez to samo zdwoją się dochody gospodarstw włościańskich.

Obok nauki: co i jak robić w polu i w podwórku, winny kółka dalej wskazywać, jak z łaski Bożej i rozumnej pracy nagromadzone zapasy najlepiej spieniężyć. W tejto obszernej znowu kwestyi ograniczmy się dzisiaj na jednym szczególe, także już poruszonym w Dolskiem Kółku.

Ku niewątpliwej stracie zatrzymują dotąd uparcie włościanie starą korcową miarę, obywając się bez wagi. Korcami czy wiertelami tylko na targach przedają, a kupcy nie zaniedbują korzystać z tego. Ktoś tam sprzedał szefel żyta, 85 funt. wagi, za złotych 17, więc funt po srebrniku; wtenczas chłopek w rachubie nie biegły, weźmie za swoją miarę, 100 f. na wiertel, 18 ½ złotego, i rad z targu niesłychanie w przekonaniu, że zrobił lepszy interes niż tamci z dworu; oszukał się tymczasem nieborak o 1 ½ złotego.

Takieto przykłady powtarzają się nazbyt często, dzięki nawyknieniu do starej miary; zadaniem więc kółka starą miarę zaniechać.

Wiemy z własnych stosunków, że daremne są wysiłki i najdzielniejszego agronoma, jeżeli zdolności i pilność jego przewyższają ciężary objętej wsi w stanie spustoszonym. W takim razie łatwy i tani kredyt jedyną kotwicą zbawienia, doszczętną zaś zgubą ręce lichwiarskie. Toż samo prawidło służy oczywiście i dla biednych kmiotków, którzy dzisiaj równo gęsto jak inni popadają w lichwiarzów zasadzki; a gdy zważymy ich nieznajomość pisma, rachuby i prawa, to sumy tracone corocznie między naszem włościaństwem na korzyść rzezimieszków wykażą się aż nader smutne. Aby takim klęskom choć w części zapobiedz, trzeba przy kółkach mnożyć kasy, udzielać kredyt tani na potrzeby gospodarcze. Obok włościan biednych liczymy w kraju na szczęście nie mało i takich, co mimo gospodarstwo dość zacofane, kryją w mieszku, czy w garnku, nieraz setki twardych talarów bez pożytku dla siebie i innych, bo bez procentu. Wprawdzie to zakopywa-

---

*) Wtrącę tu nawiasowo, że na dol. wystawie uzyskał jeden z włościan nagrodę za okazaną lucernę. Przyznano mu nagrodę, i to słusznie, nie za jakieś nadzwyczajne przymioty okazu, ale raczej za sam fakt, że on jako włościanin sieje lucernę.

nie talentu w popiele już dzisiaj rzadziej się zdarza, odkąd zwiększa się liczba kas oszczędności po miastach, lecz niejednemu Krezusowi w chacie za daleko do miasta, a instytucya kasy nadto mu obcą i wątpliwą jego podejrzliwości. Wreszcie kasy miejskie nie czynią, bo czynić nie mogą, różnicy, i powierzane sobie depozyta wypożyczają również, a nawet przeważnie mieszczanom. Jakkolwiek życzę i rzemieślnikom miejskim, wielce zubożałym, największego kredytu i wszelkiej materyalnej i moralnej opieki, to przecież w tem szczegółowem obmyślaniu środków podźwignienia stanu włościańskiego wypada, dwa te cele rozdzielając, zachować kapitały włościańskie dla potrzeb wyłącznie włościańskich tem bardziej, że kapitały te zapewne nie dość były znaczne, aby zdołały po zaspokojeniu wszelkich potrzeb włościańskich nadto jeszcze ubóstwu miejskiemu przychodzić w pomoc. Takieto i inne względy spowodowały Kółko Dolskie do urządzenia w łonie swojem kasy oszczędności i pożyczkowej wyłącznie dla swoich członków. Względy te wypowiedział wnioskodawca Stasiak z Księginek, a za nim powtórzyli wszyscy inni gospodarze. Może to być nadal wskazówką dla innych kółek. Do takich kas skorzej oddawać będą nasi kapitaliści w siermiędze swe gotowizny, i takie to kasy ściśle odpowiedzieć mogą naszemu zadaniu.

Niejedna wieś szczyci się dzisiaj zamożnością swych gospodarzy, bo gospodarze rządzą się dobrze, trzeźwo i pilnie; lecz wbrew temu wątpliwe jutro może przedstawić obraz zgoła smutny, ponieważ ludzie ci, trwając w uporze, w fatalizmie, w źle zrozumianej oszczędności, zabezpieczać się nie chcą przeciw klęskom powszednim gradobicia i ognia. Zapewne nikt z kas zabezpieczenia nie powetuje całkiem straty poniesionej przez pożar lub grady, lecz znaleziona tu pomoc ocali od zupełnego upadku. Widzi i przyznaje to chłopek, a przecież żal mu opłaty.

Upór ten i błędną oszczędność powinny wykorzeniać kółka włościańskie; zarządy powinny członkom ułatwiać czynności zabezpieczenia, wskazywać najlepsze towarzystwa, pouczyć, jak najtańszym kosztem zasłonić od zatraty przynajmniej to, co najbardziej wystawione na pastwę żywiołów. Skoro do tej przezorności skłonimy lud, to znowuż jasnem, że po odliczeniu trudnej nawet dla jednostek opłaty, ochronimy masom co rok tysiące.

Dobrze chłopkowi, póki tylko o zagon się troszczy; gorzej bywa, kiedy rzeczywista czy urojona krzywda ludzka, kiedy procesa i interesa w sądowe zaplączą go sprawy. Bez najmniejszego pojęcia o procedurze sądowej, bez znajomości niemieckiego języ-

ka w którym odbiera zapozwy, wyroki itp., bez pomocy lub co gorsza przy pomocy jakiego kauzyperdy, wydrwigrosza, podszczuwającego do skarg bezrozumnych, ponosi często niepotrzebne koszta albo i dobrą przegrywa sprawę. Ktokolwiek ma bliższą styczność z ludem posłyszy nieraz o przebiegu sprawy, że pospołu śmiać i zapłakaćby wypadło. Owóż wielce byłoby pożądanem, ażeby i w tej mierze zabłysło z kółek jakieś światło dla pojęcia wieśniaczego, jakaś pomoc i rada w nieuniknionych sprawach sądowych. Zarząd, choćby w nim zasiadały osoby z prawem wcale nie obeznane, zawsze na tyle zdobędzie się znajomości, że odczyta i wytłumaczy niezrozumiałe pismo sądowe, powstrzyma od kroku niedorzecznego, da praktyczną wskazówkę lub odeśle do obrony rzeczników, których także z obawy kosztów lud wiejski zwykł unikać w najtrudniejszej nawet okoliczności. Takąto pomoc z łatwością kółko każde udzielać może i powinno swym członkom, a ci wszelką ufność pokładając w niem, chętnie stosować się będą do rady takowej. Tym trybem znowuż przyczyniać się mogą kółka do ochrony majątków włościańskich. Ileż to gospodarstw idzie na sprzedaż za marny grosz przez subhastacyą, jedynie dla licznych uchybień abecadłowych ze względu na prawo.

Ruchliwe, skrzętne Prusy wyprzedziły nas Wielkopolan w niejednej mierze; one pierwsze dały przykład kółek rolniczych; one pierwsze dołączają do nich spółki towarowe. Skoro się tam okazuje podobieństwo i użyteczność takowego zawiązku, toż zapewne i u nas nie wypadłoby inaczej. Przedmioty do codziennego życia i gospodarstwa niezbędne, zakupywane hurtownie z pierwszych źródeł, o tyle również taniej nabyte być mogą przez członków, o ile taniej zakupione zostały. W miarę więc oszczędzenia rozchodu utrwala się zamożność gospodarza; to sposób prosty i jasny rachunek. Poczyńmy pierwsze, główne kroki ku podniesieniu stanu włościańskiego, a następnie przy coraz żywszej propagandzie zbiorowych przedsięwzięć niezawodnie i spółki towarowe naśladować zechcemy.

Do tych i tym podobnych środków, które bezpośrednio wpłynąć mają na umiejętność gospodarowania między włościanami, niemniej na podniesienie i zabezpieczenie dobrobytu ich, dodajmy kółkom rolniczym jednę jeszcze potężną dźwignię, za którą już powszechnie oglądać się poczęto. Mówię o starej *conditio sine qua non*, o czytelni ludowej. Miejsce posiedzeń dla każdego kółka może i powinno być zarazem lokalem bibliotecznym dla jego członków. Obok pism czasowych, jak zaprojektowany przezemnie

organ Towarzystwa Opieki Ludowej, jak istniejący Przyjaciel Ludu, Piast i inne, niechaj tu będą składane stałe zbiory książek ludowych wszelakiej treści, jakie po parafiach zakładano przed laty kilkunastu w powiecie Śremskim. O ile książeczki te będą treści gospodarstwa dotyczącej, wzbogacać będą w kierunku tym specyalnym zasób swych wiadomości pilni czytelnicy, (a mamy prawo sądzić, że prędzej czy póżniej w czytelnikach obudzi się pilność); książki zaś treści ogólnej, coraz odmiennej, roztoczą pogląd na sprawy dalsze, po za chatami wiejskiemi będące, podniosą zwolna lud na stopień oświaty odpowiedni stanowisku i czasowi.

Dwa te równoległe kierunki, dane ludowi przez czytelnie, kierunek nauki rolnictwa i z osobna nauki ogólnej, zgodnie obok siebie postępować winny, wspierając i dopełniając się wzajem. Włościanin, który już namacalną korzyść odniósł w praktyce po mozolnem prześlęczeniu jakiej dobrej rady gospodarczej, podanej mu w książce z czytelni, ciekawie zaglądać pocznie do innej książki, co też inni mądrzy o innych piszą rzeczach; i znowuż odwrotnie Wojciech, zbudowany żywotem swojego patrona, zabawiony Aniołem Pańskim, pokocha i zaufa książkom, a wkońcu weźmie się gorliwie do czytania o gospodarstwie, on, co dotąd uparcie śmiał się z nowości, nabożnie robiąc jak robili ojcowie. Wyrzec można jako pewnik, który chyba nader rzadkich doczekałby się wyjątków, że włościanin im głębiej się zaczyta, tem wzorowszym będzie gospodarzem, tem głośniejszą ze wszech miar chlubą gminy. W wyższych tylko sferach, w świecie więcej oddalonym od stanu natury, dysharmoniować zwykły inteligencya z moralnością, teorya z praktyką. Więc lubo żywoty świętych, gawędy żołnierskie, opowiadania historyczne, budujące czy wesołe powiastki i piosnki nie traktują nic o rolnictwie, twierdzę, że obok rolniczych takowe dziełka obficie zapełniać powinny czytelnie kółek włościańskich, ponieważ i te nawet ułatwią pośrednio rozwiązanie tematu, jak wpłynąć na dobrobyt włościan.

Stawiano gdzieindziej pytanie, jakie z obiegających dotąd dziełek ludowych najgorliwszych czytelników i najzdrowsze ziarno oświaty rozsiewać zdolne. Nawiasowo odpowiedzieć sobie pozwalam, że wszelkie ze znanych publikacye bez różnicy treści równe wzbudzają zajęcie, oczywiście według tego, z jaką zdolnością i zastosowaniem do pojętności czytelników są opracowane. Z szacownych wydań czcigodnego księdza Bażyńskiego jedno tylko przedsięwzięcie nieodpowiednie celowi, a tem jest Psałterz Da-

widowy; jako książka bowiem do modlitwy nie posiada Psalterz w formie tej, w oczach ludu, należnego piętna kościelnego; jako książka zaś do pouki, do swobodnego czytania, jest ona dla tych czytelników nadto poważną, jest, że się tak po prostu wyrażę: „za mądrą.“ Lecz to zboczenie za daleko nas od głównego odwodzi przedmiotu; będzie to *cura posterior* Towarzystwa, w jakie dziełka zaopatrywać czytelnie ludowe włościańskich kółek.

Oświata tylko na podstawie moralności krzewić się może w łonie ludu, jak odwrotnie wyższy szczebel oświaty ludowej broni do pewnego stopnia od moralnego upadku. Jeżeli na tej jedynie podstawie zaszczepiać podobna oświatę, wypada nasamprzód szukać tego fundamentu, wzmacniać go [skoro wątły, zabezpieczyć od gorszego zepsucia. Pierwszym apostołem moralności jest i pozostanie na zawsze kościół i jego sludzy duchowni, a my świeccy nie możem i nie potrzebujemy wkraczać w wielkie posłannictwo kościoła. Nie myślimy młodszych braci wieśniaczych powoływać przed jakiś konfesyonał społeczny, karcić pokutą, leczyć ich dusze ułomne. Zostawmy kapłańskiej czujnej opiece tych, którzy podkopują własne czy cudze mienie włóczęgą, kradzieżą lub glownią pożarną; oni jedni, duchowni, przed wszystkimi są powołani, aby stać na straży cnoty, zwłaszcza wśród ludu. Jest przecież ułomność powszednia, co powolnym ogniem niszczyć zwykła dobytek kmiecy, ułomność, przeciw której my świeccy pospołu z księżmi walczyć mamy sposobność i prawo. Mam na myśli dotąd wcale nie rzadki nałóg pijaństwa. Istnieją na to oddawna Towarzystwa wstrzemięźliwości, propagowane przez stan duchowny; dopomagajmyż zjednywać zwolenników temu bractwu. Kto nałogowo oddany pijaństwu, pono nie wpisze się do kółka rolniczego, choćby je za każdą spotykał miedzą; lecz niejeden dawny członek kółka, dotąd trzeźwy, mógłby zwyczajnym trybem ludzkim popaść zwolna w ten nałóg, jeżeli od razu nie weźmie na siebie wstrzymującego wędzidła. Uważam przeto za dobre, aby kółka włościańskie, baczne i na tę klęskę gospodarczą pijaństwa, tylko członków wstrzemięźliwości przyjmowały do swego grona. Jakiekolwiek zaprojektowanoby w tej mierze modyfikacye, wypada w każdym razie nie pomijać uwagi tej milczeniem. Specyalista-statystyk wykazałby zapewne liczby zastraszające, ile to do roku przedystyluje się wraz z ziemniakami dobytku i roli. Przykład zaraża—zły, a szczęściem i dobry. Gdybyśmy w krótkim czasie liczyli wśród włościan tysiące członków kółka i członków wstrzemięźliwości zarazem, to tyle jednostek, kierujących się światłem

i ambicyą, bezwątpienia zbawienniéby wpływało na tych nawet z otoczenia, którzy nie należą do ich zacnego bractwa.

Zdarzyło mi się posłyszeć o filantropach w Królestwie i innych częściach Polski, którzy w dobrach swoich znieśli istniejące gorzelnie jedynie w myśli, aby przez to zamknąć swoim wieśniakom zbyt łatwy przystęp do kieliszka. Daleki jestem od tego, aby zachęcać do naśladowania takich przykładów; według tej bowiem logiki przyszłoby niejedno dobre niszczyć, bo niejedno dobre w świecie nadużywanem bywa. Gorzelnie podnoszą setki gospodarstw, więc je zatrzymać należy; lecz natomiast karczmy, często wcale nieusprawiedliwione położeniem na trakcie, daleko od miast, te to gospodarstwa w niczem nie podniosą a wywracają ludzi. Tych to wiejskich kusicieli liczbę wypada tu i owdzie zmniejszyć albo ukrócić ich moc niebezpieczną.

Dominium posiadające na wsi dom z wielką izbą gościnną, nie kwalifikującą się na mieszkanie dla komornika, często chcąc nie chcąc wydzierżawia ją karczmarzowi. Karczmarz, oczywiście dla zysku jaknajwiększego, zaprasza do wódki gorliwie, nie moralizując. Gdy skuszonemu zabraknie grosza, da na kredkę, potem dręczy i uciska, póki biednej ofiary nie rzuci pod płot. Znane to rzeczy, którym zapobiegaćby można, a miejscami już zapobiegają. Gdzie dworowi wypada zatrzymać karczmę, niechże ta nie będzie w ręku dzierżawcy, lecz zawiadywana na własny dominialny rachunek, pod dozorem zaufanego sługi, który za pracę szafarza stałe bierze wynagrodzenie. Karczma, jeżeli ma służyć jako miejsce popasu dla licznych podróżnych, albo jako punkt zborny, czy magazyn potrzeb domowych dla mieszkańców wsi, to stosowniej daleko zaopatrywać ją mniej w gorzałkę, a więcej w chleb (nie częste po karczmach zjawisko), w sól i jaja, w mleko i piwo; stosowniej rozkładać na stole Przyjaciela Ludu, któryby może niejednego gościa więcej zabawił niż zbytni kieliszek wódki na zabicie czasu. Zapuszczam się w drobiazgi, ależ te drobiazgi składają powoli smutną całość, która przeszkadza oddawna w podniesieniu gospodarstw włościańskich. Pytanie, co i jak począć z karczmami, zalecam powszechnej rozwadze.

Wyliczane dotąd środki mniej lub więcej zdolne nas zbliżyć do mety pragnień bezpośrednio i to w krótkim czasie. Prócz tamtych nastręczają się jeszcze nowe drogi i ścieżki wiodące nie tak prędko do rzeczy, wszelako i nad niemi zastanowić się godzi. Skoro działać mamy na przeobrażenie rozległej warstwy społecznej, to zabierając się do pracy tak gruntownej i wielkiej,

trzeba na bok odłożyć wszelką niecierpliwość gorączkową, co w kilku chwilach od jednego zamachu stanąć żąda na szczycie ukończonej budowy. Trzeba raczej siły robocze sposobić na długie czasy, i jak mrówki znoszą pyłki drobne zdala do mrowiska, z takąż wytrwałością i nam zdala nieraz wypadnie okrążać, znosząc odrobinę cegły i cementu. Przynoszę tu kilka takich cegiełek.

Życie — i to kapitał! zwłaszcza w świecie rachunkowym, jakim jest obecny. Życie dobrze użyte daje pracę, praca zaś rodzi owoc czyli pieniądz. Społeczność więc trwoniąca zdrowie i życie, lekceważy tem samem majątek społeczny, gdyż pozbywa się bezmyślnie jego czynników. I ten grzech ekonomiczny, nieświadomy siebie, przypada w społeczności naszej głównie na stan włościański, a pokusą do grzechu znowuż zabobon, fatalizm, mylna oszczędność. Zakradnie się choroba pod strzechę gospodarza, to zrazu patrzą wszyscy nań obojętnie, a gdy gorzej, to na chybi trafi cierpiącemu dają na poty, radzą się guseł, a bardzo już wiele, gdy golibrodzie każą krwi puścić za półzłotka! za cały złoty, jeżeli niebezpieczeństwo się wzmaga! Dzięki praktyce tak mądrej, kaleczeje lub umiera głowa rodziny, żywiąca dotąd pracą gromadkę, osieroca drobne dzieci matka poczciwa; schodzą do grobu dziewka dorosła, chłopak krzepki, coby powinni starym ojcom ulżyć w robocie coraz trudniejszej. Słowem, okaleczone chorobą setki z torbą żebraczą zalegają cmentarze kościelne w odpusty, setki idą pod ziemię, którą w pocie czoła na własny i cudzy pożytek długie lata jeszcze uprawiaćby mogły, marnieją i giną; ponieważ ciemni, ponieważ żałują talara na lekarza i leki. U nas chleba jeszcze nie skąpo, odłogów i zgliszcza aż nadto, tylko rąk pilnych i życia mało, w mieście czy na wsi. Trzeba więc szczędzić zdrowia i życia, do szczędzenia innych przynaglić; do tego nas zmusza własny i ludu interes, że pominę wznioślejsze pobudki. A więc wpływać na włościan, wykorzeniać ciemnotę i skąpstwo, jakiemi sposoby? trudno to jednem rozstrzygnąć słowem. Aby wszakże pytania tego nie zostawić zgoła bez odpowiedzi, doradzam wśród włościan propagandę myśli tej, ażeby każda większa gmina utrzymywała na wspólny koszt rocznego lekarza, jak to czynić zwykły dwory dla siebie i swej czeladzi. Razem 20 gospodarzy zdobyć się powinno na stosowną roczną płacę dla lekarza, a choćby gdzie niewielkie wypaść miało honoraryum, miejmy nadzieję, że zacni lekarze przyjmą i mniejszą kwotę, byle stałą, byle obowiązkowi ludzkości zadość uczynić. Z drugiej zaś

strony nie godzi się twierdzić, że włościanin nie nauczy się nigdy dokładać po 2, 3 talary rocznie do wspólnej kasy lekarskiej dla ochrony zdrowia całej rodziny, on, co dziś już miejscami odżałuje więcej talarów na zabezpieczenie zbóż od pokaleczeń gradu, swego dobytku od śmierci i ognia. Po dworach napotykamy podręczne apteczki; prócz czeladzi znajdują tu przystęp także gospodarze wsi. Wprawdzie nie wystarcza to, ależ w tym wieku najróżnorodniejszych stowarzyszeń może i wspólne konto gminy w aptece miejskiej nie byłoby nieprawdopodobieństwem.

Sięgając dalej jeszcze w kwestyi zdrowia i życia, zejdźmy aż do lat dziecinnych wiejskiego pokolenia. Bez końca donoszą dzienniki, nie szczędząc przestróg, jak tam igrające bez dozoru dzieci przemieniły chatę całą w perzynę; tam znowu zamknięte w izbie niemowlę znalazło śmierć w ognisku itp. Matka nie może od świtu do nocy pilnować domu, nie może wszędy zabierać dzieci; jedyna więc rada konieczna: wiejskie ochronki. Tu i owdzie istnieją ochronki, utrzymywane przez dziedziców głównie (jeżeli się nie mylę) dla komorniczych dzieci. Lecz to chlubne wyjątki; potrzeba je szerzyć na wszystkie wsie, tem bardziej, że w nich dzieci strzeżone znajdują nietylko ochronę zdrowia i życia, lecz niemniej doznawać powinny opieki moralnej, jak latorośle wzięte z rozłogu pod dozór ogrodnika, co uszlachetni te polne dziczki.

Ztąd niechaj dzieci przechodzą do szkoły. W każdej wsi je mamy; zarzucić tylko wypada, że dziedzice i dzierżawcy mało troszczą się o nie. Nieraz konieczną byłoby rzeczą dopilnować samego nauczyciela, zawsze pożyteczną śledzić postępów dzieci w nauce, zachęcać, wynagradzać obrazkiem czy książką przy rocznym egzaminie, aby przez to budzić pilność i ambicyą, ażeby młode pokolenie oswajać, przywięzywać do pana, do tego naturalnego przewodnika w życiu późniejszem. Dawniej, za czasów czynszu, tej choć luźnej zależności włościanina od dziedzica, wyrabiał się patryarchalny stosunek między obu stronami. Im więcej się oddalamy od czasu tego, tem więcej zaciera się pamięć dawniejszego stosunku, który dziś jeszcze najstarsi z gminy utrzymują. Dalsze pokolenia nic o tej przeszłości wiedzieć nie będą, słabe węzły pękną, jeżeli sami zawczasu dbać nie będziem o ich ciągłe wznawianie, a najpomyślniejszą ku temu porą w giętkie szkolnych chłopaków umysły wrażać uczucie i wiedzę, że państwo z dworu czy pałacu przyjaźnie troszczą się o nich, pragną znać i wiedzieć o nich. Niezbędną rzeczą te młode jednać sobie

serca, skoro w dojrzalszem ich życiu żądamy wpływu na dalszą oświatę, na byt ich cały. Z tej to ważnej przyczyny, wśród poszukiwań środków działania na podniesienie gospodarstw włościańskich, sięgam aż lat dziecinnych i szkolnych wzrastającego pokolenia, ponieważ sądzę, że działania te na blizkiem jutrze ograniczyć się nie mogą.

Dla uzupełnienia szeregu zebranych uwag wskazuję wkońcu na ten miecz obosieczny, co bez miłosierdzia płata w drobne kawałki i dobija gospodarstwa włościańskie. Przyczyna tej zguby zakorzeniona w spólnym charakterze naszym jakiegoś zastygłego konserwatyzmu, w ołowianej niezaradności, której obce wszelkie przedsiębiorstwo, wszelki odmienny od praojców tryb życia; przyczyna w unikaniu każdej pracy, prócz rolniczej, która także często bywa firmą tylko, nie istotą. Charakter ten przyczynia się do upadku majątków szlacheckich i w równej mierze podkopuje dobrobyt włościan. Stary ojciec w chacie, choćby dziesięciu miał synów, nie szuka odmiennych sposobów zabezpieczenia ich przyszłości odmienną nauką zarobkowania, ale raczej pozostawia losowi, jak tam po śmierci podzielą się jego szatami. Ztąd to trudno pono wskazać wieś, w którejby dotąd ta sama znalazła się liczba gospodarstw włościańskich, co przed laty w dniu usamowolnienia. Podwoiła, potroiła się liczba. Sześćdziesięcio-morgowe łany rozćwiertowane na cząstki, cząsteczki, aż do maleństwa cztero-morgowych ogródków; a na szczupłym dziale nowo powstający gospodarz buduje zagrodę tak, iż zagroda niemal resztę przykryje zagona. Uszłoby to, gdyby morga ziemi wydała procent od 1000 lub blizko tyle talarów, jak bywa w niektórych okolicach bogatszych krajów; lecz u nas, choćby w pocie czoła i 10 talarów chłopek wydobył z morgi, jakże mu wyżyć na mikroskopijnem dziedzictwie? Na najem więc chodzą albo biorą w pomoc dyletanckie rzemiosło pokrywania, lepienia, strychowania itp. Ależ te letnie, sezonowe rzemiosła odpoczywają przez długą zimę, a gdy się latem otworzy pole zarobkowania, to w najpilniejszej tej porze odbiegają ci mięszani rzemieślnicy-gospodarze dane sobie roboty, ażeby biedny snop żyta z zagonu swego sprzątnąć do chaty. Póki nie wniknie w szpik i kości ludu to przekonanie, że niekoniecznie syn po ojcu rolnikiem być musi; że nie są *glebae adscripti*, że wielkiej liczbie wyłącznie innego szukać wypada chleba, póty zawsze kolce ubóstwa grozić będą włościańskiemu stanowi. Inaczej zaradzają biedzie w blizkiem sąsiedztwie. Tam wsie nabierają pozoru miejskiego, rusza się przemysł, ku-

piectwo i rzemiosło. Kto tàm spostrzeże że nie starczy mu ziemi, w którą warto zapuścić ojcowski pług, czyni z rolnictwem rozbrat na zawsze, chwyta szydło lub igłę, topór, dłuto lub kielnią, wywiesi malowane godło kupieckie, obszywa, oporządza, zaopatruje całą gminę w towar niezbędny. Gmina wspiera przemysł, boć woli potrzeb domowych szukać za progiem domu niż po drobiazg każdy spieszyć do miasta. Tak to wzajemnie wspierane rolnictwo i przemysł podnoszą włościan zaradnych na coraz wyższe zamożności szczeble. Aliści to omega, do którego i w naszym kraju niechybnie zmierzać potrzeba. Bez sojuszu rolnictwa z przemysłem nurtować będzie pauperyzm wiejski, chociażbyśmy usilnością naszą i wpływem potworzyć mieli z pokolenia kmiecego samych mistrzów rolnictwa. Na co się przyda nauka, gdy jej nie ma zastosować do czego? Gdzie siać i sprzątać włościańskiemu synowi, skoro mu ziemi zabrakło?

Na tem ustaję w mych „Obmyślaniach“, a sądzę, że nie pisałem napróżno, wtenczas kiedy słowa moje choć tyle na siebie zwrócą uwagi, iż do żywej pobudzą krytyki, do nowych obmyślań, a od myśli coraz dojrzalszej zaprowadzą nas w poruszonej kwestyi do stanowczego czynu. Jakiekolwiek rozprawka ta wywołać może zaczepki i nagany, śmiem jako nieomylne powtórzyć twierdzenie, że jedynie *viribus unitis*, w stowarzyszeniu, z odpowiednim skutkiem zabrać się możemy do działań na umiejętność gospodarowania pomiędzy włościanami, na podniesienie i utrwalenie ich posiadłości, i że pracę tę na lata rozłożyć trzeba. *(z Ziem.)*.

O prawach porządkujących stosunki wiejskie.

Prawo sukcesyjne.

Gospodarstwa włościańskie były i poniekąd dzisiaj jeszcze są u nas majoratami, co jest anomalią wobec równouprawnienia powszechnego i prawa sukcesyjnego prącego na równy podział majątku pomiędzy dzieci.

Prawo to obchodzą dzisiaj po wsiach tem, że grunt i dom po śmierci właściciela tak nisko oceniają, iż następca po zmarłym gospodarzu innych sukcesorów spłacić może; okrążają tem, że bydło i narzędzia rolnicze itd. omijają wcale. Aleź okrążanie prawa prowadzi do niemoralności w zawodzie obywatelskim. Ści-

słe trzymanie się zaś prawa sukcesyjnego ze strony włościan miałoby ten skutek, że co roku znaczna część kmiecych posiadłości musiałaby być wyprzedawaną na publicznych licytacyach i dostawałaby się w ręce niekmiece, co byłoby z wielką szkodą dla kraju, którego największą siłę stanowi prastary ród kmiecy, a powołany jest, by w przyszłości jeszcze większą i coraz większą stanowił, w miarę jak się intelektualno-moralnie rozwijać, jak w dostatki materyalne wzrastać będzie.

Prawo sukcesyjne dzisiaj obowiązujące wszystkich bez różnicy, ze względu na społeczne stosunki po wsiach wymaga zmiany, której jednakże nie można przeprowadzić bez dobrze obmyślanego prawa *o podziale gruntów rustykalnych.*

Prawo to tak ułożyć aby było zbawiennem, mogą tylko ludzie stosunki kraju na wskróś znający, a lud i kraj w najwyższym stopniu miłujący. Ułożone stosownie ułatwi nowemu rustykalnemu gospodarzowi spłatę spółsukcesorów, tych ochroni od krzywdy i burłactwa, przyczyni większym obszarom niezdemoralizowanych zarobników i pobudzi pośrednio, zwłaszcza zapomocą stosownych szkółek, do *wytężeńszej* uprawy roli a *nawet* do ogrodnictwa.

Jeśli jednak podstawą tego prawa będzie *bezwzględna* podzielność, to stan kmiecy zniknie u nas wkrótce, bo chociaż chęć konglomeracyi znajdzie się i u naszego ludu, to ta przecież nie zrównoważy rozpryskiwania się własności rolniczej na najdrobniejsze sztuki.

Nie jedno doświadczenie nauczyło nas, że nam iść nie wypada bez *największej* ostrożności ani za cudzoziemskiemi teoryami, ani nawet za cudzoziemskiemi doświadczeniami, bo i my od cudzoziemców odmienni, i stosunki nasze od ich stosunków wcale odmienne, tak że częstokroć jedne z drugiemi nawet porównywanemi być nie mogą.

Z prawem o podziale gruntów rustykalnych równocześnie powinno się pojawić *prawo o podziale gruntów dominikalnych;* wszakże i to nie powinno być *bezwzględnem*, ponieważ wielkich obszarów już i dla tego potrzeba, że częstokroć gospodarstwa włościańskie, nawet większe, zmuszone są opierać się na gospodarstwach pozakładanych na większych obszarach; że bez tych ostatnich gospodarstw o chowie stadnin i o chowie rozleglejszym owiec nawet myśleć niepodobna; że lasy koniecznie w wielkich parcelach hodować należy.

Tyle tymczasem o prawach porządkujących stosunki wiejskie. Myśli moje poddaję pod sąd publiczny z tem życzeniem, aby je wszechstronnie rozebrano, rozjaśniono i w ciało przyodziano.

W. B. P.

ROZMAITOŚCI.

Obmywanie drzew owocowych. Jeden z najsławniejszych ogrodników paryskich drzewa owocowe hodujących, utrzymuje w swym ogrodzie naczynia z wodą, w której potaż jest rozpuszczony. Wodą tą każe obmywać drzewa, aby je od mchów i owadów ochronić; przez to zarazem tworzy się na drzewach kora jędrna, zwięzła i połyskująca jak szkło. Jędrne zdrowie kory reguluje transpiracyą drzewa i obieg soków ożywia i utrwala, co znów staje się przyczyną nadzwyczajnej urodzajności drzew, soczystości i aromatyczności owoców.

— **Gęsta i dobra śmietana.** Aby mieć taką śmietanę', biorą się dwa naczynia do mleka i wstawiają się we wrzącą wodę. Gdy świeżo wydojone mleko przyniosą do mleczarni, wyjmują się obadwa naczynia z wrzącej wody i w mniejsze z nich nalewa się mleko i przykrywa większem, przewracając je naturalnie dnem do góry, ażeby się ile możności do podstawy pierwszego spuściło. Ten bardzo prosty sposób sprawia, iż nietylko znacznie więcej śmietany na wierzch występuje, ale nadto i ten ma skutek, że śmietana daleko jest smaczniejszą i delikatniejszą

— **Jakie owoce i rośliny szkodzą drobiowi?** Że gorzkie migdały są mocną trucizną nietylko dla drobnego domowego ptactwa, ale i dla drobiu w ogólności, powszechnie wiadomo; wiemy dalej, że skoro tylko małą ilość tych migdałów domowe ptactwo spożyje, po kilku chwilach dostaje zawrotu, tacza się, pada i zdycha. Niema na to lekarstwa. Mniej jednak znane są zabójcze skutki następujących roślin lub ich wyrobów: Pietruszka jest trucizną dla gęsi, a cukier tak jest zabójczym dla kaczek, iż łót wystarczy do szybkiego otrucia zdrowej starej kaczki. Indyka zabijają listki naparstnika *(digitalis)*, a chociaż mało ich tylko zje, to natychmiast dostaje konwulsyj i zdycha. Nawet jeżeli mu się uda z początku ujść z życiem, to później schudnie i zdechnie. Że równą trucizną dla indyków jest szalej, łatwiej pojąć; mała jego ilość niechybną sprawia śmierć, wyjąwszy, jeżeli im się na-

tychmiast zada oliwy. Dziwniejsza, że kaczki nie mogą znieść żyta, które im zawrót sprawia. Jeżeli (ażeby ostatni przytoczyć przykład) gęsiom da się liści zwyczajnego ogrodowego maku, chociaż nawet zmięszanych z inną paszą, wtedy prawie zawsze niechybnie zdychają, bo przypadki, że uda im się uniknąć smierci, nader są rzadkie.

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.